

Powolna agonia Polski powiatowej

30 maja 2025

Zgodnie z prognozami ONZ w 2075 roku populacja Polski ma wynieść 25,69 miliona obywateli. Za to w 2100 roku będzie to około 19,33-19,43 miliona osób. Według demografów przez ostatnie trzy dekady 70 proc. polskich gmin doświadczało ubytku ludności. Podobnie jak i w innych rozwiniętych państwach, ludność zaczyna skupiać się w kilku największych miastach. Rozlicznym wsiom i mniejszym ośrodkom miejskim grozi za to wyludnienie, a czasem wręcz zapaść. Jako naród możemy zapomnieć nawet o prostej zastępowalności pokoleń (2,1 – liczba urodzeń na kobietę). Obecnie ten współczynnik wynosi koło 1,16 i będzie nadal spadał.

Coraz częściej słyszymy o tym, że szpitale powiatowe bankrutują, że ośrodkom miejskim grozi komisarz. Czytelników odsyłam, by zainteresowali się opisywaną w mediach sytuacją finansową: Bodzentyna, Sanoka, gminy Czarne, gminy Ostrowice, Grudziądz, Zabrze. Widać po latach budżetowego rozpasania i życia ponad stan rzeczywistość puka do naszych bram. Wszystkie ustroje polityczno-gospodarcze, które obiecują swoim obywatelom łatwe życie na koszt drugiego człowieka, czeka plajta – prędzej czy później.

Dość jednak o suchych statystkach czy niepokojących informacjach prasowych. Czas wyciągnąć wnioski. Co należy uznać za źródło tych negatywnych tendencji? Zdaniem autora możemy wyróżnić trzy zasadnicze przyczyny obecnego stanu rzeczy:

Po pierwsze, międzynarodowe korporacje medialne tworzą i dystrybuują antykulturę. Gdy zaczniemy śledzić: czy to programy telewizji śniadaniowych, czy to aktualności z dużych portali informacyjnych, to jaki obraz świata oni przedstawiają

młodym? Piszą i mówią im: podróżujcie, bądźcie wiecznie w rozjazdach, żyjcie na kredyt, nie martwcie się o przyszłość, nie bierzcie żadnych poważnych zobowiązań, dzieci oznaczają wyrzeczenie, macierzyństwo stanowi przekleństwo, jedyne czego potrzebujemy do szczęścia to związki jednopłciowe. W popularnych filmach osoby z peryferii kraju przedstawiane są nierzadko jako zaciągające po wiejsku półgłupki – to celowy przekaz podprogowy.

Innymi słowy, medialny establishment z premedytacją zabija naturalne instynkty człowieka; pragnie postawić cały dotychczasowy ład na głowie. Pewne „elitki” chciałyby wmówić reszcie, że życie na prowincji przynosi wstyd, a życie w wielkim mieście to sam cymes. Ich zdaniem powinniśmy porzucić myślenie narodowe i patriotyczne na rzecz myślenia kosmopolitycznego. Własność prywatna ma stać się domeną wąskiej grupy, tak jak życzy sobie tego Klaus Schwab. Natomiast my, zwykli ludzie, mamy wszystko wynajmować, być wiecznymi tułaczami oraz perfekcyjnymi konsumentami. Z naszych głów powinno zniknąć pojęcie Ojczyzny i ojcowizny.

Globaliści dostrzegają również, iż naturalnym bastionem środowisk narodowo-konserwatywnych jest prowincja, co widać po wynikach wyborów niemal w każdym zakątku świata. Dzieje się tak, gdyż częsty kontakt z przyrodą pozwala na zrozumienie świata natury, w którym to nie ma miejsca na zwyrodnienia. Człowiek ze wsi rozumie, że cielaczek to efekt wspólnego działania krowy oraz byka. Nawet cudotwórca z dwóch byków nie utworzy stada. Tylko oderwani od rzeczywistości szaleńcy z postępowego uniwersytetu mogą dowodzić, tak jak pewna polska pani profesor w publicznej dyskusji, że w związkach homoseksualnych rodzi się tyle samo dzieci, a nawet i więcej niż w związkach heteroseksualnych. Tego typu poglądy dojrzewają tylko w stolicach, które są kotłami rewolucji oraz centrami lewicowego myślenia.

Po drugie, ucisk fiskalny oraz biurokratyczny zabija przedsiębiorczość na prowincji. Współcześnie legalne

zatrudnienie człowieka stanowi duże wyzwanie dla przedsiębiorcy. Do poprawnego wykonania tego zadania potrzeba szeregu specjalistów: księgowego, kadrowca, behapowca, inspektora ochrony danych, lekarza medycyny pracy. Do tego wszystkiego prąd jest drogi, gaz jest drogi, najem jest drogi. Nawet nie wspominajmy o destrukcyjnych obciążeniach stałych związanych z ZUS. Ponadto dziwne ideologiczne pomysły przyczyniają się do postępującej deindustrializacji naszego kontynentu. Bruksela w swojej miłości do przedsiębiorców zapewnia nam szereg atrakcji: mechanizm ETS 2, ESG, „Zielony Ład”, sygnaliści. Stąd też coraz częściej słyszymy o masowych zwolnieniach w dużych zakładach pracy – takie bankructwa są szczególnie niebezpieczne dla mniejszych miejscowości, gdyż nie ma tam alternatywy, nie ma tam rozbudowanego rynku pracy. W takich rejonach plajta jednego, dużego zakładu może oznaczać śmierć ekonomiczną całej gminy. Z kolei małe biznesy na rubieżach Rzeczypospolitej, takie jak kwaciarnie, sklepiki, szmateksy, nierzadko ledwo wiążą koniec z końcem. Wraz ze spadkiem populacji lokalnej spadają też obroty handlowe, gdyż zawęża się baza potencjalnych klientów.

Ze względu na restrykcyjne biurokratyczne bariery każdy biznesmen chce zatrudnić doświadczonego specjalistę. Nikogo nie stać na zatrudnianie laików. Przyuczanie do fachu stało się przez patologie systemu zbyt drogie. Młodzi mają zasadnicze problemy z uzyskaniem doświadczenia zawodowego niezbędnego na start kariery, więc emigrują do dużych miast, gdzie łatwiej zdobyć pierwszą pracę. Nie ma już czegoś takiego, jak przed wiekami, że fabrykant brał kogoś na próbę, by zobaczyć w praktyce, czy się sprawdzi.

Po trzecie, wszelkie badania statystyczne potwierdzają laicyzację Europy. A wraz z zanikiem religijności, w odwrocie znajduje się szereg cnót. W życiu codziennym coraz mniej widzimy poświęcenia, empatii i miłości dla drugiego człowieka. Za to coraz więcej dostrzegamy narcyzmu oraz egoizmu, tak często promowanego w mediach społecznościowych. W słynnym

eksperymentach Calhouna, zwanym „mysią utopią”, finalny okres wymierania populacji cechował się tym, iż zwierzęta interesowało tylko zaspokajanie potrzeb naturalnych i lizanie swoich futerek. Chęć obrony własnego terytorium oraz posiadania potomstwa zanikła. My jako Europejczycy jesteśmy już na tym samym etapie co te nieszczęsne myszy.

Powyżej wymieniono szereg patologii, z jakimi zmagają się nasz kontynent. Teraz opiszmy, jakie lekarstwo jest potrzebne dla tego chorego organizmu narodowego. Otóż musimy zderegulować gospodarkę. Zreformujemy wymiar sprawiedliwości, by nasze prawo było proste i zrozumiałe, by nie obejmowało swym zakresem każdej dziedziny życia, by nie dręczyć ludzi bezsensownymi paragrafami. Doprowadźmy do obniżenia stałych obciążeń podatkowych. Wróćmy do fiskalnego konserwatyzmu, ograniczając zbędne wydatki budżetowe. Nasz kontynent skazał swoje przedsiębiorstwa na bycie podmiotami niekonkurencyjnymi na rynkach światowych – w zasadzie na własne życzenie. Wystarczy zmienić wolę niszczenia i destrukcji na wolę zmian i reform.

Metamorfoza musi dotyczyć nie tylko polityki, ale również moralności publicznej – bez powrotu żywej wiary chrześcijańskiej nie zdziałamy niczego. Tylko garstka zdaje sobie sprawę z tego, jak fundamentalną rolę w działalności ekonomicznej odgrywa uczciwość oraz etos pracy. Sukces gospodarczy Zachodu ma również swoje źródła w „Biblii”. Przykładem może być słynny cytat apostoła Pawła: „Kto nie chce pracować, niech też nie je”, lub też przypowieść o talentach, a nawet fundamentalne przykazanie: „Nie kradnij”. Stąd też odrodzenie religijne stanowi nasze zasadnicze światło w tunelu.

Autor tego tekstu uznaje siebie za umiarkowanego zwolennika kapitalizmu. Uzasadniam swoje stanowisko tym, że pierwsza rewolucja industrialna ze swoimi głodowymi stawkami, pracą dzieci i brakiem jakichkolwiek regulacji BHP, to nie był obraz sielankowy. Gdy pierwotny przemysł kiełkował, wielu ludzi buntowało się wówczas przeciw światu rodem z powieści śp.

Karola Dickensa. Warto zresztą poczynić refleksję, skąd brała się masowa popularność komunizmu na całym świecie.

Natomiast dzisiaj wajcha uległa przekręceniu. Obecne państwo opiekuńcze stało się molochem oraz oprawcą, który wyniszcza własny naród poprzez ucisk podatkowo-biurokratyczny. Dzisiaj problemem dla Europy nie jest nieskrępowany kapitalizm, lecz nadmiernie skrępowany kapitalizm. To uwiązanie nowożytnych gospodarek wyraża chociażby rosnący udział wydatków państwowych w PKB. We współczesnej Europie oscyluje on średnio w granicach połowy produktu krajowego brutto (a przed I Wojną Światową było to tylko koło 10-15%). Ostatecznie jeżeli nie dojrzejemy do tego, jako Polacy, że potrzebujemy istotnego przeistoczenia zasad, według których funkcjonujemy, to przepadniemy, a inne ludy zajmą nasze miejsce, ponieważ natura boi się próżni.

Autorstwo: [Karol Skorek](#) – Prezes Zarządu SPiR „Swojak”

Nadesłano do portalu WolneMedia.net